NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok IV. Nowemiasto, dnia 25 lipca 1931. Nr. 29

Na niedzielę IX. po Świątkach.

EWANGELJA,

napisana u św. Łukasza w rodz. IXX. w. 41—47.

W on czas: Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój, co ku pokoju twemu; a teraz zakryto jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblęgą cię i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w Tobie kamienia na kamieniu; dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła począł wyganiać przedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w kościele.

O miłości Ojczyzny.

Dzisiejsza ewangelja św. opisuje nam chwilę, w której Pan Jezus, otoczony uczniami i rzeszą ludu, spuszczając się z góry Oliwnej, na osiołku wjeżdżał do Jerozolimy. Radość tej rzeszy na widok Zbawiciela nie miała granic. Kwiaty i szaty swe ścielili mu w drodze i chwalili Boga głosem wielkim, mówiąc: „Błogosławiony Król, który idzie w Imię Pańskie. Pokój na niebie, a chwała na wysokości"!

Pan Jezus nie podzielał ogólnej radości, ale ze smutkiem w świętem obliczu patrzał na miasto patrjarchów i proroków, opromienione blaskiem potęgi i chwały Izraela, miasto tak bardzo ukochane przez żydów. Tu bowiem ów Syon święty, miasto Dawidowe, obwarowane przez niego, tu już zdala błyszczała swoim złotym dachem wspaniała świątynia. Jak śnieg, topniejąc, nie pozostawia po sobie śladu, tak wkrótce miała zniknąć chwała tej ziemi i sława tego miasta, by nie pozostawić po sobie nic, tylko kupę gruzów i rumowiska.

Jednakże przed oczyma uczniów i rzeszy zakrytą była przyszłość Jerozolimy. Jako Bóg, znał ją i widział Pan Jezus, a jako człowiek, kochający ojczyznę, płakał i smucił się nad jej losem, a łzami swemi

uświęcił na zawsze szlachetną miłość ojczyzny.

Jeżeli już poganie ukochali ojczyznę i o nią krwawe staczali boje, o ile więcej chrześcijanin-katolik obowiązany jest do tej miłości, jako tej, co wypływa z miłości Boga i opiera się na przykładzie, danym nam przez Zbawiciela. A ojczyzna nasza to nietylko ten kawałek pola i dom, gdzie się urodziłeś, ale cały nasz kraj, cała ziemia, zamieszkała przez twoich współbraci, jednym i tym samym mówiących językiem.

Miłość ojczyzny nakłada na jej synów pewne obowiązki, a kto ich wykonać nie chce, u tego miłość nie jest prawdziwą, lecz czczem, pustem słowem tylko, obliczonem na efekt zewnętrzny. Pierwszym obowiązkiem syna ojczyzny jest umiłowanie wiary św. katolickiej, wypełnianie praktyk religijnych. Kto nie miłuje Boga i swej wiary, z pewnością i ojczyzny nie kocha, bo miłość ojczyzny wypływa i ma za podstawę miłość Boga. Znamy patrjotów, którzy przez cały rok nie słuchają mszy św., nie uczęszczają nigdy do sakramentów św. Widzimy ich tylko wtedy, gdy w paradzie, z rozwianym sztandarem śpieszą na jakieś nabożeństwo patrjotyczne. Od takich serc, niezdolnych do podniosłych uczuć wiary, nie można spodziewać się również podniosłych uczuć miłości ojczyzny.

Drugim obowiązkiem przy życiu przykładnem i moralnem jest pilne wykonywanie obowiązków swego stanu i zawodu.

Trzecim obowiązkiem jest praca dla dobra ojczyzny w szerszem znaczeniu, a więc uświadamianie ciemnych, szerzenie moralnej oświaty, wzbogacanie narodu na zaniedbanych polach przemysłu i handlu. Tutaj należy także pouczenie narodu, że jako dzieci jednego Boga, wspólnemi siłami wszyscy bez wyjątku, bogaci czy ubodzy, wielcy czy mali, jakiego bądź stanu czy zawodu, winniśmy pracować bez wytchnienia nad szczęściem i wielkością naszej ojczyzny.

Wreszcie czwartym obowiązkiem naszym jest miłość, łącząca nas jednem ogniwem w nierozerwalną całość i z niej wypływająca zgoda, mająca za cel złożenie, w razie potrzeby, na ołtarzu ojczyzny wszystkiego, nawet i życia, o czem Pismo św. tak pięknie poucza: „Lecz ja jako i bracia moi duszę i ciało moje dawam za prawa ojczyste, wzywając Boga, aby co rychlej narodowi naszemu miłościwym był“.

Święta Anna

26 lipca.

Koleje życia św. Anny znane są bardzo mało, milczenie otacza jej postać, lecz milczenie głębokie, wspaniałe i wzniosłe, jak cisza w przybytku najświętszym.

Wielkością św. Anny jest wielkość jej córy, Matki Najśw., tak jak w rodzinach skromnych i prostych chwała potomków wsławia ich rodziców i imiona ich przekazuje przyszłym pokoleniom.

Imię Anna, które tłumaczy się „Łaska“, oznacza obok imienia Marji przedewszystkiem matkę i to matkę, poświęcającą dziecię swe Bogu. Dlatego też św. Anna jest patronką rodziny chrześcijańskiej.

Obok tego jest św. Anna patronką stolarzy, co może trudniej nam zrozumieć, a także obok świętych założycieli czczą ją szczególniej Bernardyni.

W Kościele katolickim cześć dla św. Anny uwidacznia się także przez nadawanie jej imienia rzekom, jak np. w Kanadzie w Ameryce, górom np. na Górnym Śląsku itd., jak gdyby tym sposobem chciano wskazać przez porównanie na źródła i szczyty zbawienia ludzkiego.

Nie znane są wszystkie szczegóły życia św. Anny i tylko z niektórych pism starożytnych wyczytać można, że św. Anna była żoną bogobojnego pasterza Joachima, według jednych źródeł z Jerozolimy, według innych z Betleem lub Nazaretu. Pochodzili z pokolenia Judy, z rodu Dawidowego. W późniejszych wiekach cesarz Justynjan zbudował kościół w Konstantynopolu pod wezwaniem św. Anny, dokąd sprowadzono jej zwłoki z Palestyny w r. 710.

680-letnia rocznica szkaplerza karmelitańskiego.

Z pośród licznych uroczystości, jakie Kościół katolicki ku czci M. Boskiej rok rocznie święci, znaną jest powszechnie uroczystość Szkaplerza św. Zatwierdził ją papież, Sykstus V. w r. 1587 dla zakonu karmelitańskiego, który powstał w XII w., a później Benedykt XIV rozszerzył ją na cały świat. Dzieje szkaplerza są następujące:

Dnia 16 lipca 1251 r. ówczesny generał zakonu Karmelitów, Św. Szymon Stock, Anglik, żarliwy czciciel Najśw. Panny, modlił się w klasztornym chórze w Cambridge (Anglja) o błogosławieństwo i opiekę nad swą rodziną duchowną z Karmelu. Wtedy, jak głosi podanie, objawiła mu się M. Boża w blasku niebiańskim, w orszaku Aniołów i odziana w habit karmelitański. W jednej ręce trzymała szkaplerz, a wręczając mu go, rzekła: Weźmij, synu, ten szkaplerz na znak przywileju, który otrzymałam dla ciebie i dla wszystkich dzieci Karmelu. Ktokolwiek zejdzie z tego świata, odziany tym szkaplerzem, ujdzie ognia piekielnego. Będzie on wam obroną w niebezpieczeństwie, zadatkiem pokoju i rękojmią zbawienia". Szkaplerz ten nosili z początku tylko członkowie zakonu karmelitańskiego, później jednak, w zmniejszonym kształcie, zaczęli go nosić i ludzie świeccy, pragnąc korzystać z tak wyjątkowego przywileju. Kościół św. tę pobożną praktykę zatwierdził i dla zachęty wiernych liczne nadał jej odpusty. Poniżej przytaczamy prawdziwe zdarzenie, dowód cudownej opieki P. Marji nad tymi, którzy szkaplerz Jej noszą:

Sporo lat upłynęło od czasu, kiedy ród szkocki, Mac-Donaldów, prześladowany za wiarę katolicką przez swych ziomków, kalwinów, zmuszony był uchodzić z kraju. Dostał się szczęśliwie do brzegów Ameryki i osiedlił się w puszczy kanadyjskiej. Tutaj też pobudował kościołek pod wezwaniem św. Rafała, archanioła, z wdzięczności dla tego Patrona podróżnych za szczęśliwe przebycie niebezpieczeństw na morzu i lądzie. Cały ten ród należał do gorących czcicieli M. Bożej

i każdy z nich nosił szkaplerz karmelitański. Nadto pościli we środy i soboty ku czci M. Bożej Szkaplerznej. Rok rocznie 16 lipca wyruszali wszyscy na czczo do odległego o kilkanaście mil kościoła, gdzie zrana spowiadali się, Mszy św. słuchali i do Komunji św. przystępowali, a po południu byli na błogosławieństwie Najśw. Sakr. Był to niejako odpustowy dzień dla nich — doroczne święto.

Pewnego razu wybuchnął pożar w puszczy leśnej, gdzie mieli swoją osadę owi pobożni Szkoci. Ogień z przerażającym szumem i trzaskiem szalał, jak rozhukany orkan morski. Żar buchał niezwykłą siłą, jakby się rozwarły czeluście piekielne. Mężczyźni stanęli żywym murem do walki ze strasznym, nieubłaganym żywiołem. Kobiety i dzieci krzątały się z donoszeniem wody, żywności i opatrunków na rany od oparzenia. Ludzkie siły za słabe jednak były wobec potęgi rozszalałego żywiołu. Na domiar złego dym i popiół, unoszący się ze zgliszcz, nieprzebyte sprowadził ciemności. Przerażenie i trwoga doszły do zenitu — zdawało się, że zguba jest nieuniknioną! Dzieci drżące, skulone płakały w kątach zagrożonych domostw, lecz starsi nie ustawali ani na chwilę w swym bohaterskim trudzie, chociaż każdy z nich pojmował, że próżne są wszelkie wysiłki. Naraz ktoś zawołał: Powieśmy nasze szkaplerze na sosnach!" Okrzyk ten, jak bojowe hasło, obiegł błyskawicznie całą linję dzielnych kolonistów. Dusząc się od dymu, prażeni żarem, ale z modlitwą na ustach i w sercu, jeden po drugim zdejmowali swe szkaplerze ze szyi, wieszali je na drzewach wobec syczącej fali płomienia....

I, o cudo! Ta czarowna fala, ślizgająca się szybko z pnia na pień, skoro dopadła do drzew ze szkaplerzami, stanęła, jak wryta, zadrżała i skonała. A tak szybko się to stało, że gdy nadciągnęła pomoc z dalszych osad, dzielni obrońcy wracali już do swych domów od ugaszonego zupełnie ognia.

Po kilkudniowym wypoczynku udali się na miejsce niedawnego pożaru. Tu oczom ich przedstawił się widok pełen zgrozy. Jak daleko okiem sięgnąć, pień przy pniu sterczał czarny, zwęglony. Ale za to drzewa, na których wisiały szkaplerze, jak i reszta lasu za niemi, zieleniły się na wielkiej przestrzeni, nietknięte zabójczym płomieniem.

Podobno jeszcze po dziś dzień żyją potomkowie tych kolonistów w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych.

Odsłonięcie grobowca kardynała Merry del Val'a.

W Bazylice watykańskiej odbyło się poświęcenie, umieszczonego w krypcie Bazyliki, grobowca kardynała Merry del Val'a i płaskorzeźby pamiątkowej z wizerunkiem zgasłego kardynała i odpowiednim napisem, wmurowanej w galerji, łączącej Bazylikę z zakrystją. Uroczystości asystowali kardynałowie rzymscy, ambasadorowie i przedstawiciele mocarstw, akredytowanych w Watykanie, liczni biskupi oraz kolegja hiszpańskie i angielskie. Pomnik ten wznieśli Anglicy ku uczczeniu pamięci kard. Merry del Val'a, który choć Hiszpan z pochodzenia, urodził się w Londynie i zawsze cieszył się wielkiem poważaniem wśród Anglików-katolików, jak i protestantów.